

Bohdan Chwedeńczuk

O autonomii dobra

Słyszymy niekiedy, że dobre jest wszystko to i tylko to, czego chce Bóg. (Nazwijmy tę wypowiedź teistycznym twierdzeniem o dobru).

Niektórzy ludzie posługują się tym twierdzeniem w następującym rozumowaniu.

(1) Nie można żyć bez zasad postępowania.

(2) Nie ma zasad postępowania, jeśli nie ma choćby jednej bezwzględnej zasady postępowania.

(3) Bezwzględna zasada postępowania nie obowiązuje sama przez się. Musi mieć jakieś uzasadnienie. Jeśli uzasadniamy ją sięgając do bezwzględnej zasady postępowania, cofamy się ostatecznie w nieskończoność lub chodzimy w koło. Jeśli zaś chcemy tego uniknąć, wybieramy jakąś zasadę, której postanawiamy się trzymać. Ta zaś jest względna, obowiązuje bowiem ze względu na nas, którzyśmy ją wybrali.

(4) Podstawa bezwzględnej zasady postępowania nie może więc być zasadą postępowania, to bowiem rodzi trudności, dla uniknięcia których wybieramy sami jakąś zasadę. Ale to prowadzi nas do względnej zasady postępowania. Podstawa bezwzględnej zasady postępowania nie może więc pochodzić od człowieka, ten bowiem zgłasza zasady obowiązujące tylko ze względu na niego. Podstawa bezwzględnej zasady postępowania może więc pochodzić tylko od Boga. Bezwzględna zasada postępowania ma nas przecież bezwzględnie zobowiązywać do czynienia dobra. Dobre jest wszystko to i tylko to, czego chce Bóg. Wszystko więc, czego chce od nas Bóg, jest dobre. Zasady postępowania, które od Boga pochodzą są zatem — dlatego, że od niego pochodzą — dobre. Skoro zaś są dobre, są bezwzględne, obowiązują bowiem bez względu na kogokolwiek czy cokolwiek, a tylko ze względu na samo dobro.

Twierdzenie o dobru bywa więc stosowane w rozumowaniu uzasadniającym teistyczną wersję absolutyzmu moralnego. Zwolennik tego poglądu powiedziałby zresztą, że jeśli twierdzenie o dobru jest prawdziwe, nie ma innej wersji absolutyzmu moralnego, nie ma więc powodu mówić o jakiejś wersji tego stanowiska. „Jeśli nie ma Boga, to wszystko wolno”.

Czy twierdzenie o dobru jest prawdziwe? Zakłada ono, że istnieje Bóg, który czegoś chce. Ale jak możemy się o tym przekonać? Na dwóch głównych drogach – na drodze wiary lub na drodze wiedzy. Droga wiary nie jest jednak dostępna dla wszystkich; nie wszyscy wierzą w Boga. Ci, którzy nie wierzą, nie mogliby więc uznać żadnej bezwzględnej zasady postępowania, której uzasadnienie korzysta z teistycznego twierdzenia o dobru. A czy zasadę postępowania, której jacyś ludzie nie mogliby uznać, nazwalibyśmy bezwzględną zasadą postępowania?

Droga wiedzy natomiast nikomu nie jest dostępna. W każdym razie, nie znaleziono żadnego sposobu poznawania, którego użycie pozwoliłoby wiedzieć, że istnieje Bóg. Wszystko, co jedni przedstawiali jako uzasadnienie zdania, że istnieje Bóg, inni odpierali przekonując, że jest to pozorne uzasadnienie. Nie sposób chyba przedstawić uzasadnienia tego zdania, którego nie można by zasadnie odrzucić. A czy zdanie, co do którego toczy się spór nie tylko nie zażegnany, lecz też bodaj niezażegnawalny, uznałibyśmy za składnik naszej wiedzy?

Jeśli nikt nie wie, że istnieje Bóg, a wierzą w to nie wszyscy, to położenie zwolennika teistycznego twierdzenia o dobru (które, jak widzieliśmy, zakłada, że istnieje chcący czegoś Bóg) wypada opisać mówiąc, że pełny wykład jego stanowiska musi odtąd zawierać takie oświadczenie: „Choć nie wiemy, że istnieje Bóg, a wierzą w to nie wszyscy, przyjmijmy teistyczne twierdzenie o dobru, a uzyskamy uzasadnienie bezwzględnej zasady postępowania”.

Oświadczenie to nie jest absurdałne. Założenie teistycznego twierdzenia o dobru, to znaczy zdanie o istnieniu Boga, który czegoś chce, może być przecież prawdziwe, choć tego nie wiemy, a wierzą w to nie wszyscy. Ale jak traktowalibyśmy kogoś, kto w tej sytuacji występuje z takim twierdzeniem, któremu przyznaje rolę fundamentu bezwzględnej zasady postępowania? Czy przyjęlibyśmy coś tak wiążącego na tak niewiążących podstawach?

Założmy jednak, że wiemy o istnieniu Boga lub że wszyscy w to wierzymy. Przestańmy też zajmować się użytkiem, jaki czyni z teistycznego twierdzenia o dobru jego zwolennik, który je włącza do uzasadnienia bezwzględnej zasady postępowania. Rozpatrzmy to twierdzenie w odosobnieniu.

Zwolennik teistycznego twierdzenia o dobru staje wobec pewnego wyzwania, które nazwę wyzwaniem Sokratesa. Oto jego oryginalne brzmienie: „Czy bogowie lubią to, co zbożne, dlatego, że ono jest zbożne, czy też ono jest dlatego zbożne, że je bogowie lubią?”¹. Postawmy twierdzenie o dobru

¹ Zob. Platon, *Eutyfron*, XIIA.

przed wyzwaniem Sokratesa: Czy Bóg chce tego, co dobre, dlatego że ono jest dobre, czy też ono jest dlatego dobre, że go Bóg chce?

Załóżmy, że w obliczu tego wyzwania zwolennik teistycznego twierdzenia o dobru postąpi podobnie jak Sokrates i powie, że Bóg chce tego, co dobre, dlatego, że ono jest dobre, a nie dlatego ono jest dobre, że go Bóg chce². Postępując w ten sposób eliminuje tym samym dwa odczytania, jakie można by przypisać jego twierdzeniu. Można przecież rozumieć to twierdzenie jako definicję, która mówi, że wyrażenie „dobre” i wyrażenie „to, czego chce Bóg”, to dwa wyrażenia w pewnym języku równoznaczne. A można też rozumieć to twierdzenie jako opis zależności (na przykład zależności przyczynowej) między dobrem a wolą Boga, a przy tym takiej zależności, która przebiega, by tak rzec, od woli Boga ku dobru — wola Boga stanowi o tym, że coś jest dobre.

Ale jeśli zwolennik twierdzenia o dobru opowiedział się za jego Sokratejską wykładnią, usunął możliwość odczytania go jako definicji. Nie jest to definicją, skoro wykładni Sokratejskiej nie da się wypowiedzieć nie rozporządzając uprzednio definicją dobra. Ten, kto powiedział, że Bóg chce tego, co dobre, dlatego, że ono jest dobre, musi już jakoś rozumieć słowo „dobre”. Jeśli natomiast traktować twierdzenie o dobru jako twierdzenie o zależności między dobrem a Bogiem, to Sokratejska wykładnia tego twierdzenia kieruje tę zależność w odwrotną względem wskazanej wyżej stronę, kieruje ją od dobra ku woli Boga. Wola Boga nie stanowi, w myśl tej wykładni, o dobru tego, co dobre. Na odwrót, dobro tego, co dobre, stanowi o tym, że go Bóg chce.

Zdanie, że Bóg chce tego, co dobre, może odtąd — odkąd mianowicie zwolennik twierdzenia o dobru przystał na Sokratejską jego wykładnię — stanowić poważną zachętę, by czynić dobro, ale nie mówi ono niczego o naturze dobra. Tak jak zdanie, że minister sprawiedliwości chce tego, co sprawiedliwe, nie mówi niczego o naturze sprawiedliwości, jeśli pojmujemy sprawiedliwość w sposób, który ją uniezależnia od woli ministra.

Załóżmy, że w obliczu tych następstw Sokratejskiej wykładni twierdzenia o dobru jego zwolennik postąpi podobnie jak Platoński Eutyfron i powie, iż dlatego jest dobre to, co jest dobre, że go Bóg chce³.

Ale dlaczego mielibyśmy w ten sposób pojmować dobro? Dlaczego mielibyśmy pojmować je jako coś, co jest tym, czym jest — mianowicie, dobrem — z Boskiego nadania, czyli przez okoliczność, że jest chciane przez Boga?

Na pytania te można różnie odpowiadać. Można najpierw powiedzieć, że po prostu postanawiamy w ten sposób dobro rozumieć, że wprowadzamy umowę terminologiczną, mocą której wyrażenia „dobro” oraz „to, czego chce Bóg”, są w pewnym języku równoznaczne.

²Zob. Platon, wyd. cyt., XIID.

³Zob. Platon, dz. cyt., VIIIE.

Wolno nam oczywiście podjąć taką decyzję, musimy jednak przyznać, iż jest to jedna z wielu decyzji przesądzających o znaczeniu słowa „dobro”. Twierdzenie o dobru staje się przecież w następstwie takiej decyzji arbitralną definicją. Ale zwolennik teistycznego twierdzenia o dobru traktuje je właśnie jako twierdzenie, a więc jako sąd, któremu przypisuje prawdziwość. Musi jednak od tego odstąpić, jeśli przystawszy na Eutyfronową wykładnię swego twierdzenia (na którą, jak pamiętamy, zdecydował się w obliczu zniechęcających następstw wykładni Sokratejskiej) broni jej ujawniając, że wygłosił arbitralną definicję. Może ją obronić, ale za cenę przyznania, że nie ma sposobu, by wyrugować inne arbitralne definicje dobra. „Jeśli dobro definiuje się sięgając do czegoś innego, to nie można ani dowieść, że jakaś odmienna definicja jest błędna, ani choćby jej odrzucić.”⁴

Można też na pytanie o uzasadnienie Eutyfronowej wykładni twierdzenia o dobru powiedzieć, że bynajmniej nie jest to arbitralna definicja słowa „dobro”, lecz zapis rzeczywistego sposobu użycia tego słowa.

Ale sama okoliczność, że ludzie używają jakiegoś słowa w pewnym znaczeniu, nie stanowi wystarczającego powodu, by go w tym znaczeniu używać. Spytajmy więc, dlaczego mamy używać słowa „dobro” jako synonimu wyrażenia „to, czego chce Bóg”. Usłyszymy, iż dlatego, że Bóg jest samym dobrem, wszystko zatem, czego chce, jest dobre. Ale odpowiedź ta, całkiem zadowalająca na gruncie Sokratejskiej wykładni twierdzenia o dobru, na gruncie jego Eutyfronowej wykładni jest jałowa. Znaczy bowiem tylko tyle, że Bóg jest samym tym, czego chce. A twierdzenie o dobru staje się tautologią i głosi, że tym, czego chce Bóg, jest tylko to i wszystko to, czego chce Bóg.

Można jeszcze uzasadniać Eutyfronową wykładnię twierdzenia o dobru mówiąc, iż nie chodzi tu o ustalenia dotyczące znaczenia słów, lecz zależność między wolą Boga a dobrem, o zależność przebiegającą w taki sposób, że jeśli Bóg czegoś chce, to owo coś jest dobre. Ale obrona ta cofa nas do punktu wyjścia, to znaczy do pytania, o czym mówimy, gdy mówimy w teistycznym twierdzeniu o dobru, że coś jest dobre. O czym więc mówimy, gdy w powyższej interpretacji Eutyfronowej wykładni twierdzenia o dobru — a więc w zdaniu: „Jeśli Bóg czegoś chce, to owo coś jest dobre” — mówimy o dobru?

Jeśli mówimy o czymś, co definiujemy niezależnie od woli Boga, to pozostajemy, z wszystkimi tego następstwami, w ramach Sokratejskiej wykładni twierdzenia o dobru. Jeśli zaś mówimy o czymś, co definiujemy w terminach woli Boga, to z powyższego zdania, interpretującego Eutyfronową wykładnię twierdzenia o dobru, otrzymujemy zdanie: „Jeśli Bóg czegoś chce, to owo coś, czego chce, jest tym, czego chce”. Łatwo widać, że zdanie to jest nieprzydatne do obrony Eutyfronowej wykładni o dobru.

⁴Zob. G. E. Moore, *Principia Ethica*, Cambridge 1903, paragraf 11.

Można wprawdzie zrobić jeszcze jeden krok. Można powiedzieć mianowicie, że coś, co spełnia powyższą tautologię, a więc coś, czego Bóg chce, jest dobre. Ale tam już byliśmy, byliśmy już bowiem przy Sokratejskiej wykładni twierdzenia o dobru i przy arbitralnej definicji dobra, która kryje się za Eutyfronową wykładnią tego twierdzenia.

Zbierzmy wyniki tych rozważań.

Teistyczne twierdzenie o dobru, postawione wobec wyzwania Sokratesa, ulega następującym przemianom. Jeśli odpowiemy na to wyzwanie uciekając się do Sokratejskiej wykładni owego twierdzenia, to przestaje być ono twierdzeniem o dobru, a staje się twierdzeniem o Bogu. W tym wydaniu bowiem nie jest ono, na co zakrawało, twierdzeniem o wystarczających i koniecznych warunkach, jakie ma spełniać to, co dobre; jest natomiast twierdzeniem, które głosi, iż Bóg ma to do siebie, że chce tego, co jest skądinąd dobre. Przystąpiwszy więc do teistycznego twierdzenia o dobru z Sokratejską wykładnią otrzymujemy coś zgoła innego, niż to, do czego przystępowaliśmy. To, co otrzymujemy, nie zasługuje już zatem na miano teistycznego twierdzenia o dobru.

W świetle zaś wykładni Eutyfronowej owo twierdzenie, jak widzieliśmy, gubi swą pretensję do prawdziwości bądź zaspokaja ją w sposób znacznie okrojony. Staje się bowiem arbitralną definicją dobra bądź tautologią, która głosi ostatecznie, że jeśli coś jest jakieś, to jest jakieś. I ta wykładnia prowadzi więc do czegoś zgoła innego, niż to, do czego przystępowaliśmy. I tutaj dochodzimy zatem do czegoś, co nie zasługuje już na miano teistycznego twierdzenia o dobru.

Powróćmy jeszcze do roli, jaką pełnić ma teistyczne twierdzenie o dobru. Ma ono, jak widzieliśmy, uzasadniać bezwzględną zasadę postępowania. Zapomnieliśmy wprawdzie na czas analizy o tej jego roli, trzeba jednak o niej wspomnieć w chwili, gdy się z owym twierdzeniem rozstajemy.

Jeśli nasza analiza jest trafna, to należy przyznać, że choć bezwzględną zasadę postępowania może uzasadniać jakieś twierdzenie o dobru, nie może to być teistyczne twierdzenie o dobru. Okazało się bowiem, że twierdzenie to w swym Sokratejskim (to znaczy uzyskanym z Sokratejskiej wykładni) wariancie przeistacza się w twierdzenie o Bogu — o tym mianowicie, że Bóg chce jakiegos skądinąd określonego dobra. To ostatnie twierdzenie może rzecz jasna zachęcać człowieka wierzącego w Boga do posłuchu dla nakazującej czynić dobro bezwzględnej zasady postępowania, nie może natomiast składać się na uzasadnienie tej zasady. Okazało się też, że teistyczne twierdzenie o dobru w swym Eutyfronowym wariancie przeistacza się bądź w arbitralną definicję, bądź w tautologię przybierającą postać zdania warunkowego. Arbitralna definicja dobra i tautologia (głosząca, jak pamiętamy, że jeśli coś jest jakieś, to jest jakieś) są bezużyteczne, gdy przystępujemy do uzasadnienia bezwzględnej zasady postępowania.

Okazało się zatem, że teistyczne twierdzenie o dobru w jednej ze swych odmian jest nieprzydatne do uzasadnienia bezwzględnej zasady postępowania, w drugiej zaś można się nim posłużyć, ale do uzasadnienia co najwyżej względnej zasady postępowania.

Jeśli nasza analiza jest trafna, to wypada powiedzieć, na koniec, że nie istnieje etyka religijna. Nie istnieje etyka religijna jako zasób przekonań moralnych, w którym do utworzenia pojęcia dobra wystarcza i zarazem jest nieodzowne pojęcie Boga. Ani nie wystarcza, ani nie jest nieodzowne — jak się okazuje, gdy poddać teistyczną próbę utworzenia pojęcia dobra próbierowi Sokratejskiego wyzwania.

Istnieje natomiast religijna motywacja etyczna — wtedy, gdy do czynienia dobra pobudza nas przekonanie, że Bóg też czyni dobro. Istnieje też religijna konwencja terminologiczna w etyce, wtedy, gdy definiujemy słowo „dobro” w taki sposób, że kluczowym słowem naszej definicji jest słowo „Bóg”,

Religijna motywacja etyczna jest jedną z wielu motywacji powodujących ludźmi, którzy czynią dobro. Religijna konwencja terminologiczna w etyce jest jedną z wielu — równie uprawnionych lub, jak chcą niektórzy, równie nieuprawnionych — konwencji ustalających sens słowa „dobro”.

Nie istnieje zatem etyka religijna, co znaczy, że sławne powiedzenie: „Jeśli nie ma Boga, to wszystko wolno”, jest jeszcze jednym sławnym fałszem, a w sprawach moralności musimy sobie radzić sami.